

# *Dajcie nam zgodnego rabina*



[Andrzej Zozula]

## Spory o mienie

**Zwrot mienia przedwojennych gmin żydowskich miał rozwiązać bolesny problem z przeszłości. Nieopatrznie wywołał całkiem nowy: w środowisku żydowskim rozpoczęła się bezpardonowa walka o majątek, pełna emocji i wzajemnych oskarżeń.**

PIOTR PYTLAKOWSKI

Nagle i nieodwołalnie wyrzucono z roboty Bolesława Szenicera. Na cmentarzu żydowskim przy Okopowej w Warszawie policja znalazła dziką plantację konopi indyjskich. Szenicer był kierownikiem cmentarza. Chociaż o uprawę „marychy” nikt go nie podejrzewa, ale, według pracodawcy, kierownik nie dopatrył. Pracodawcą Bolesława Szenicera była warszawska Gmina Wyznaniowa Żydowska. Zwołano posiedzenie zarządu i zapadła decyzja – wywalić kierownika. Oficjalny powód – nie zawiadomił w porę przełożonych o policyjnym znalezisku.

Bolesław Szenicer, jakkolwiek by to zabrzmiało, na cmentarzu przy Okopowej spędził dzieciństwo, młodość i tu wszedł w wiek średni. Jego ojciec Pinkus Szenicer od początku lat 50. opiekował się świętym miejscem pochówku Żydów, w 1980 r. zastąpił go Bolesław. Przez 22 lata był kierownikiem, dozorcą i przewodnikiem w jednej osobie. W czasach, kiedy z Warszawy Żydzi znikli – jedni wyjechali, inni przestali być Żydami, a jeszcze inni byli nimi incognito – Szenicer demonstracyjnie obnosił się ze swoim żydostwem: jarmułka, broda i formuła, jaką zwykł się przedstawiać: – Ja, Bolesław Szenicer, Żyd warszawski z dziada pradziada. Dzięki niemu cmentarz przetrwał, nawet przeciwnicy nie odmawiają mu tej zasługi. Upierają się jednak, że on też przetrwał dzięki cmentarzowi. – To szwindler – ocenia zwolennik wyrzucenia Szenicera z pracy. – Brał od Żydów pieniądze za opiekę nad grobami. Pewnie brał, ale jednak za własne pieniądze – 5 tys. dolarów, które na początku lat 90. wygrał w salonie bingo – powołał fundację Gęsia, zajmującą się cmentarzem.

Od 1997 r., czyli od czasu kiedy powstała w stolicy Gmina Wyznaniowa Żydowska, nad kierownikiem cmentarza gromadziły się czarne chmury. W Gminie przewagę uzyskali tzw. nowi Żydzi – grupa młodych, rzutkich i elokwentnych uczestników obozów edukacyjnych organizowanych od 1989 r. przez Fundację Laudera dla wszystkich chcących dowiedzieć się o tradycjach żydowskich, o swoich korzeniach albo po prostu zamierzających zostać Żydami. Szenicer chyba im nie pasował, chcieli mieć na cmentarzu kogoś zaufanego. Wytykali mu, że na cmentarzu panuje bałagan, giną kamienie nagrobne, plenią się chaszczce. Szenicer na to, że w cmentarz trzeba zainwestować, zatrudnić dozorców, ogrodnika, załatać wielką dziurę w murze. Oni znów, że bałagan. On, że skoro biorą pieniądze za wstęp na cmentarz – kilkadziesiąt tysięcy rocznie – to niech coś cmentarzowi z tego oddadzą. Słowem, nie było porozumienia na linii zarząd Gminy – kierownik cmentarza. Na marginesie warto dodać, że Szenicer również był i jest nadal członkiem Gminy Wyznaniowej.

### **Pieniądze na horyzoncie**

Dla spraw żydowskich w Polsce przełomowy był 1997 r. – w lutym wyszła ustawa o stosunku państwa do gmin wyznaniowych żydowskich. Na jej mocy można już było wszczynać tzw. postępowania regulacyjne, czyli odzyskiwać mienie należące przed wojną do gmin żydowskich. W tym czasie zmieniły się przepisy dotyczące kościołów i grup wyznaniowych. Aby grupa została wpisana do rejestru prowadzonego przez MSWiA, musiała liczyć minimum stu członków (poprzednio wystarczyło 15). Gminy żydowskie gorączkowo poszukiwały więc osób, które dałyby się wciągnąć na listę. Musieli to być obywatele polscy narodowości lub pochodzenia żydowskiego, deklarujący wyznanie mojżeszowe i mieszkający na terenie Rzeczypospolitej na stałe. Stroną w postępowaniach o zwrot przedwojennego majątku gmin żydowskich stał się na nowo ukonstytuowany Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich zrzeszający osiem gmin i ok. 2 tys. członków. Ale nie wszyscy polscy Żydzi znaleźli tam dla siebie miejsce. – *Nie jestem osobą religijną, trochę mi to pachniało hucpą, nie przystąpiłem* – tłumaczy, zastrzegając anonimowość, stary warszawiak z numerem z obozu koncentracyjnego na przedramieniu. Nigdy nie ukrywał swoich żydowskich korzeni, ale też dzisiaj nie chce ciągnąć z własnej martyrologii profitów. – *Na horyzoncie pojawiły się pieniądze, więc nic dziwnego, że grają emocje, wybuchają konflikty* – ocenia. Tym bardziej że według pobieżnych szacunków w Polsce żyje ponad 15 tys. osób pochodzenia żydowskiego. Rachunek wskazuje, że większość ani nie uczestniczy w odzyskiwaniu mienia swoich przodków, ani w konsumowaniu zysków z restytucji.

Szenicer, uważany przez część środowiska za miłośnika zabytków kultury żydowskiej, od początku ustawił się w opozycji do oficjalnej linii. Sprzeciwiał się odzyskiwaniu dóbr tylko po to, aby je natychmiast sprzedawać. „Od czterech lat na podstawie prawa restytucji i rewindykacji mienia »pożydowskiego« jesteśmy świadkami barbarzyńskiego wyniszczania pozostałości kultury materialnej Żydów Polskich – to czego nie zniszczyli

wandale hitlerowscy – ginie na naszych oczach za przyzwoleniem Zarządu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie oraz innych gmin na terenie RP” – napisał w sierpniu 2002 r. w proteście rozesłanym do instytucji żydowskich i ambasady Izraela. – *Przez te moje protesty ustawiłem się do usunięcia, konopie na cmentarzu to był dla nich wygodny pretekst – znajduje przyczynę dyscyplinarnego zwolnienia z pracy.*

Oprotestował m.in. sprzedaż świeżo odzyskanego budynku przedwojennego szpitala żydowskiego w Siedlcach. Gmina dostała za tę nieruchomość 610 tys. zł. – *Wszystko utajniono. Nie wiadomo, komu sprzedali i na co przeznaczyli pieniądze z tej transakcji. Taka sama tajemnica otacza sprzedaż łaźni rytualnej w Siedlcach za 180 tys. zł, łaźni i ruin synagogi w Otwocku za 216 tys. zł, domu modlitwy w Sokołowie za 100 tys. zł, czy łaźni w Mińsku Mazowieckim za 190 tys. zł – wylicza.*

Andrzej Zozula, dyrektor biura Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich, członek zarządu ZGWŻ i wiceprzewodniczący zarządu Gminy Warszawskiej, uważany za głównego zwolennika systemu szybkiej sprzedaży nieruchomości, odpiesza zarzuty: – *To nas wcale nie cieszy, że musimy sprzedawać. Ale prawda jest taka, że związku nie stać na utrzymanie wszystkich odzyskanych nieruchomości.*

Zozula pytany, jak rozdysponowano zdobyte ze sprzedaży pieniądze, nie chce wchodzić w szczegóły. Mówi, że to wyłącznie sprawa społeczności żydowskiej, która może sobie robić ze swoim majątkiem co chce. – *No właśnie – komentuje Szenicer. – Oni tak zawsze unikają odpowiedzi. Ja też jestem społeczność żydowska i żądam jasnych kalkulacji.*

### **Kto jest Żydem u Szadaja**

– *Im mniej gmin żydowskich, tym mniej uprawnionych do odzyskiwania majątku. Prawo do restytucji mają tylko gminy zrzeszone w Związku – tłumaczy Jakub Szadaj, były skarbnik ZGWŻ, teraz przewodniczący nieuznawanej przez Związek Niezależnej Gminy Wyznania Mojżeszowego w Gdańsku. Szadaj procesuje się z działaczami ZGWŻ, oni procesują się z nim. Konflikt trwa już kilka lat. Szadaj twierdzi, że podpadł, bo sprzeciwiał się transferowi zysków z odzyskanego majątku za granicę. – W 1968 r. zostałem skazany na 10 lat więzienia za działalność polityczną, odsiedziałem ponad połowę. To chyba mam prawo uważać siebie za prawdziwego polskiego patriotę. A jako patriota nie zgadzam się na wywóz ani jednej złotówki z tego kraju – ogłasza.*

Działacze ZGWŻ twierdzą natomiast, że Szadaja wyrzucili, bo za pieniądze zgodził się na zbezczeszczenie cmentarza żydowskiego w Lęborku. Statoil wybudował tam stację benzynową, a Szadaj przyjął od Norwegów 200 tys. zł za wycofanie roszczeń. – *Mnie mogli wyrzucić, ale dlaczego gminę w Gdańsku rozwiązali?* – pyta Szadaj. Według działaczy ZGWŻ do tej gminy Jakub Szadaj zapisał martwe dusze. Dziennikarze gdańskiej edycji „Gazety Wyborczej” przeprowadzili własne śledztwo wśród członków gminy Szadaja. Doszli do wniosku, że od wielu osób podpisy wyłudzone podstępem. Tłumaczono, że to wpisy na listę funduszu emerytalnego i płacono 20 zł za podpis. Jedna

z rozmówczyń cytowana przez gdańskich reporterów przeraziła się na wieść, jaka jest prawda. „Ja jestem wyznania żydowskiego?! Panie, niech pan spojrzysz na ten krzyżyk i Najświętszą Panią na ścianie” – krzyczała w nerwach. Ale prokurator badający sprawę nie dopatrzył się przestępstwa, postępowanie umorzył. Według Szadaja przesłuchał wszystkich 150 zwerbowanych członków gminy. Każdego informował, że zada pytanie, na które zgodnie z konwencjami międzynarodowymi nie trzeba odpowiadać. Pytanie brzmiało: Czy jest pan (pani) Żydem? – *Wszyscy odpowiedzieli twierdząco – Szadaj nie ukrywa satysfakcji. – Gdyby choć jeden zaprzeczył, zostałbym oskarżony o fałszerstwo. A to co opisano w „Wyborczej” można tylko tak wyjaśnić. Dziennikarze wpadali do ludzi zniechęca i pytali, czy to prawda, że są Żydami. Wielu zaprzeczało ze strachu, bo w Żydach ten lęk z czasów wojny jest głęboko zakodowany.*

Gdańską gminę Jakuba Szadaja decyzją MSWiA wpisano do rejestru związków wyznaniowych. ZGWŻ próbował tę decyzję podważyć, ale bezskutecznie.

### **Apetyt na grunty poznańskie**

Andrzej Beryt, przewodniczący Izraelickiej Gminy Wyznaniowej w Poznaniu, też stoczył bitwę z działaczami ZGWŻ, którzy nie chcieli się zgodzić na powołanie gminy w stolicy Wielkopolski. – *A wie pan dlaczego? – pyta Beryt. – Bo niektórzy mieli apetyt na pewne grunty w Poznaniu.*

Wymienia dwie działki należące przed wojną do gminy żydowskiej: 6 hektarów na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich (był tam cmentarz żydowski) i hektar w pobliżu gmachu Opery, gdzie cena metra ziemi sięga dziś 500 dol. MSWiA wydało decyzję uznającą Izraelicką Gminę Wyznaniową. ZGWŻ zaskarżył ten werdykt do NSA. Tam decyzję ministra uchylono, ale wyłącznie dlatego, że gminie poznańskiej brakowało odpowiedniej liczby członków. – *Dzisiaj już istniejemy legalnie – mówi Beryt. – Mamy sto podpisów i mamy prawomocną decyzję ministra.*

Przyznaje, że skaperowanie stu osób stanowiło kłopot, bo w Poznaniu tylu Żydów nie ma, ale pomogli sympatycy z innych miast.

Beryt skonfliktował się z centralą z przeciwnego powodu niż Jakub Szadaj z Gdańska. On z kolei uważał, że o zwrocie majątków żydowskich powinny decydować nie gminy w Polsce, ale Żydzi z całego świata, potomkowie tych, którzy te majątki tworzyli. – *Światową diasporę, według nas, powinna reprezentować w negocjacjach z polskimi władzami Światowa Żydowska Organizacja Restytucji (WJRO) z siedzibą w Jerozolimie – tłumaczy. Teraz sytuacja jest następująca. Poznańskiej Izraelickiej Gminy nie uznaje Związek Gmin Wyznaniowych. W Poznaniu działa jedynie tzw. filia, która nie ma uprawnień do samodzielnego składania roszczeń majątkowych. – A pół Wielkopolski przydzielili do gminy wrocławskiej – opowiada Andrzej Beryt. – A wie pan dlaczego tak się dzieje? Bo tym w Warszawie zależy, żeby panował bałagan, wtedy łatwiej robić, co się chce. Już się z tym pogodziliśmy, bo nam nie zależy na odzyskiwaniu majątku. Nie*

*chcemy się wzbogacać w taki sposób.*

### **Człowiek zdąży osiwieć**

W latach 1998–1999 trwały trudne rokowania między Światową Żydowską Organizacją Restytucji a działaczami Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w Polsce. Debatowano nad powołaniem wspólnej fundacji zajmującej się odzyskiwaniem mienia i gospodarowaniem nim. Jak wynika ze stenogramów, rozmowy zdominowały sprawy finansowe.

Polscy Żydzi wyliczyli, że na początek WJRO musi wnieść 800 tys. dol. (jako nieoprocentowaną pożyczkę). Oszacowali, że takie będą koszty przygotowania formalnych wniosków o restytucję mienia. Nie ukrywano, że chodzi o dobry interes. Światowi Żydzi targowali się, próbowali przekonywać, że na początek wystarczy 500 tys. dol., ale negocjatorzy ZGWŻ byli nieustępliwi.

Nieżyjący już Feliks Lipmann, przewodniczący gminy w Katowicach (niedawno popełnił samobójstwo, nadal nie wyjaśniono dlaczego, nie wiadomo też, co stało się z pieniędzmi katowickiej gminy, którymi zarządzał właśnie Lipmann), bez ogródek tłumaczył, dlaczego Żydzi światowi powinni dać dużo i szybko: „Mówimy tu o wielkich zyskach, ale ja tych pieniędzy nie widzę. Zanim dotrą do nas pieniądze tylko na wydatki, to człowiek zdąży osiwieć”. Jeden z polskich Żydów przekonywał: „Gmina krakowska jest o krok od odzyskania 1700 m w centrum Krakowa. O jakich pieniądzach mówimy? To są niewyobrażalne sumy”. Dyskutanci używali określeń na wspólne zamierzenia: interes, przedsiębiorstwo, zyski. Nikt nie wspominał natomiast o podstawowym celu powołania fundacji, ujętym w statucie: „działaniu na rzecz ochrony i zachowania materialnego i duchowego dziedzictwa Żydów w Polsce, a w szczególności zabytków architektury – synagog, łaźni rytualnych, a także cmentarzy żydowskich”.

Kłócono się o podział województw. Z których odzyskiwać mienie mają gminy działające w Polsce, a z których WRJO. Żydzi polscy proponowali przydzielić Żydom światowym część terenów z Ziemi Odzyskanych, tamci protestowali, że to niesprawiedliwe, bo tam akurat nie było przed wojną żydowskich skupisk i nie ma co odzyskiwać. Strona polska przekonywała, że jest co, bo jednak były tam cmentarze, a to oznacza małe koszty i duże działki. Andrzej Zozula wyraził się wprost: „Moglibyśmy na tych terenach ewentualnie wziąć odszkodowania za różne rzeczy, które się mieszczą na cmentarzach. Zapłaciliby, ale my nie wiemy, czy nam wolno brać za to pieniądze – o ile wiemy, z tego, co pytałismy różnych rabinów, to nam nie wolno. Ale myślę, że wy bez wątpienia będziecie potrafili znaleźć rabinów, którzy dadzą na to zgodę”.

### **Monopol na żydostwo**

W tej atmosferze wyścigu do synagog, cmentarzy i rytualnych łaźni zwykli członkowie gmin żydowskich czują się zagubieni i zniesmaczeni. Marta Banaszyńska, członkini Gminy

Warszawskiej, latem zwiedzała podkrakowskie Krzeszowice. Tam dowiedziała się, że gmina w Krakowie właśnie sprzedała świeżo odzyskany Dom Modlitwy i mykwę (łąźnię rytualną). – *Rozmawiałam z kobietą, która to kupiła. Zamierza otworzyć w Domu Modlitwy sklep mięsny, chce zamurować piękne łukowate okna i zerwać babiniec (specjalna łoża dla kobiet – przyp. autor) – opowiada. – To mnie zbulwersowało i przeraziło.*

Gmina Warszawska próbuje znaleźć kupca na odzyskany budynek przy ul. Chocimskiej. Przed wojną była tu siedziba rabina, teraz mieści się ambasada Nigerii. Andrzej Zozul zaprzecza: – *To pewnie Szenicer rozpущza plotki. Wcale nie sprzedajemy. Budynek przynosi dochód, bo Nigeryjczycy płacą nam czynsz.* Tymczasem już sporządzono na piśmie ofertę sprzedaży tego obiektu (jest w posiadaniu autora), opatrzoną planami budynku i działki.

Kłótniom między działaczami żydowskimi towarzyszy podejrzliwość. Kto jest z kim, kto przeciw komu. Najgorszą obelgą, jaką można obrzucić przeciwnika, jest zarzucenie mu, że podszywa się pod żydowskie pochodzenie. Już spotkało to Jakuba Szadaja. Z kolei na liście członków warszawskiej gminy nieznany autor dokonał swoistej weryfikacji. Lista liczy ok. trzystu nazwisk. Przy niektórych pojawiły się dopiski: nie jest Żydem. Taki wpis znalazł się m.in. przy nazwisku naukowca, od pewnego czasu znanego z wielkiej religijności. – *Tu nie ma żartów – ostrzega przyjaciel pomówionego. – Mógłby nie przeżyć, gdyby wiedział, że ktoś odmawia mu żydowskich korzeni.*

Jedno jest pewne. Nikt, nawet największy wróg, nie odważy się zarzucić Bolesławowi Szenicerowi, że nie jest Żydem. Ostatnio Szenicer uczestniczy w nowej oddolnej inicjatywie. Jest jednym z 60 sygnatariuszy powołania nowej żydowskiej gminy w Warszawie. Będzie się nazywać Gminą Wyznaniową Starozakonnych w RP. – *Przed wojną taka gmina działała na Pradze – mówi Szenicer. – Jak zdobędziemy już stu członków, wystąpimy o rejestrację. Skończy się w Warszawie monopol na żydostwo.*

---

**Polityka**, X. 2002, No. 42.

<http://polityka.onet.pl/artukul.asp?DB=162&ITEM=1098745&MP=1>